

MIRANDOLA FRANCISZEK

LUX

PERPETUA

Mirandola Franciszek

Lux Perpetua

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23521354

Lux Perpetua:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

Franciszek Mirandola

Lux Perpetua

Szliśmy ku niemu poprzez noc. Szliśmy ku świecącemu przed oczyma... gdzie... nie wiadomo. Szliśmy, a wieki mijały, szliśmy, nie wiedząc nic prócz tego, że idziemy, że trzeba nam iść.

– Czemu?

– To pytanie gdzieś się zapodziało wśród pokoleń, zaginęło w ciemności, odeszło precz.

Szliśmy... idziemy.

Szliśmy po czerni niezmiernej, wielką falangą. Ciasno było, czuć oddechy gorące, znojne czoła okrywał pot... wokoło ciała, ludzkie ciała stłoczone w jeden kłęb, ogarnione jednym pędem ku czemuś, co przed nim. Zresztą¹ nic.

Tylko ono, to światło w dali tak zimne, obojętne, jak dalekiej gwiazdy ogromnej łyskanie, które nie daje ani jednego promienia idącym, nie oświeca nic... Tylko ono wiecznie oddalone tak, że mówią – ucieka przed pielgrzymami.

A pono² pod nogami przepaści.

Nie wiadomo dobrze gdzie są, tylko czasem krzyk strachu się rozlegnie i wydaje się, jakoby ktoś przepadł.

Przestronniej robi się chwilami.

¹ *zresztą* – poza tym. [przypis edytorski]

² *pono* – podobno. [przypis edytorski]

– Kiedyś dopiero cała gromada przepadła! Słyszę głos jakiś tępy, zaaferowany, a twardy.

– Eee nie! – odpowiadam – Nie! Pewnie jeno poszli na bliższe ścieżki...

– Taaak? – dziwi się ktoś koło mnie. Słyszę szmer zmieszanych głosów, żywą rozmowę.

– Nowe ścieżki... bliższe ścieżki...

Śmiechy wybuchają, szepty szemrzą.

Powstały „nowe, bliższe ścieżki”. Narodziła się nowa prawda. Czuję, że jestem obecny na chrzcinach nowej prawdy. Wiem, do jakiej wejdzie klasy prawd, działu, widzę jakieś widowisko, jakby w teatrze, słyszę jakąś muzykę, głos mówcy. A wszystko to jak we śnie, niejasno, ale pewnie znaczy: „Bliższe ścieżki”. Narodził się symbol nadziei.

Kto to uczynił we mnie, myślę.

I jak we śnie wiem zaraz: Tęsknota.

Ciemno. Przez chwilę nie widziałem, ciemność, zajęty wraz z nimi nowym kłamstwem, ale teraz... boli.

– O, jakże boli ciemność! – mówi sąsiad po lewej.

Zamykam oczy i zaraz mi lepiej.

– Zamknij pan oczy! – radzę – W ogóle... nie wiadomo, na co są oczy... Czy może potrzebne będą tam... Organy... na potem...?

Krzyk.

– Zapadł się człowiek pod ziemię!...

Wyciągnąłem rękę... nie ma go... przepadł.

- Morderca! – powiada ktoś nieśmiało, a zawistnie.
- Morderca! – podejmuje kilka głosów z przekonaniem.
- Wszakże nic nie widać! – broni mnie jakiś dziecięcy głosik.
- Morderca! – huczy wokoło, tak pewnie i harmonijnie, że

powtarzam razem z tłumem:

- Morderca!
- Umyślnie kazał mu zamknąć oczy!
- Umyślnie! Ciasno mu było!
- I to w najgorszym miejscu.
- Strzeżcie się mordercy!
- Zabił go! To zazdrość. Silny był. Mógł dojść... tam.
- Mógł zażegnać pochodnię od Wiekuistej Światłości...
- Silny był. Mógł dojść.
- I poświecić nam...

Jakże naraz stało się przestronno³. Nie dowierzają mi ludziska.

Nagle potknąłem się i jednocześnie uczułem pod stopą krawędź skalną. Noga, jakby miała oczy, zobaczyła śmierć.

– Stać! – krzyknąłem. – Przepaść!

Ścichły kroki. Ale nie, ktoś idzie dalej. Wyciągnąłem dłoń.

– Stać!

Dotknąłem ramiona czyjegoś. Ręka, czułem, trzymała grubą kij.

Sąsiad szukał swym grubym kijem stoku. Posunąłem po nim ręką, kierując w stronę właściwą.

³ *przestronno* – dziś raczej: *przestronnie*. [przypis edytorski]

– Ot, tutaj, widzi pan! Tutaj...

– Hm... to nic, to niewielka dziura.

– Ależ tam... tam...

Dziwny jakiś kij, pomyślałem. Na końcu ma daszek lejkowaty, zaś pod daszkiem gruby hak. Drugi hak sterczy na końcu.

Latarnik jakiś, czy co?

Obeszliśmy, widać, szczęśliwie szczelinę, bo nikt nie płacze pomarłych swoich.

Idziemy. Bliżsi rozważają minioną przeszkodę.

– Ho, ho! – powiada jakiś facecjonista⁴. – Nie takie braliśmy z nieboszczykiem panem Hieronimem, świeć Panie nad jego duszą. Pamiętam, było to jakoś w Zapusty...

Z dalszych szeregów dolata⁵ wołanie:

– Morderca! Morderca!

Ale słowo już mdłe jakieś, spóźnione, nic nie mówi.

Śpiew słysząc: pieśń w ciemności, to niemal jasność.

Ścieżyny bliższe, ścieżki nowe kędyżeście, kędy?

O ścieżki tajemne, gdzieżeście? Któż był ten mąż, który was wyszedził?

Gdzież te nadzieje się narodziły, kiedy? Nie wiem sam nic, jak i oni. Tylko mi coś poczyna rozwijać w piersiach skrzydła, coś powstaje. Śpiewam wraz z tłumem:

⁴ *facecjonista* (daw.) – dowcipniś. [przypis edytorski]

⁵ *dolata* (gw.) – dolatuje. [przypis edytorski]

Czy obiegacie ziemię wokół po twardych rozwinięte skałach?

Słyszę płacz kobiet tęskny i bezmyślny bek dzieci. Słyszę stąpanie wielu stóp, jakby po wodzie... Czy to nie fala łez przelanych?

Ty, któryś znalazł bliższe ścieżki, witeziu⁶ nasz... niech się stanie Królestwo Twoje... Niech będzie Wola Twoja... władaj... prowadź... rządz na wieki wieków Amen...

Podnoszę się na palcach, wyciągam się wysoko, posyłam wzrok na ciemń... Gdzieś, tam... na przedzie... On... odkrywca pewnie musi kroczyć na czele tłumów, obwołany królem... Czuję gorący oddech sąsiada.

⁶ witeź (daw.) – dzielny rycerz, wojownik. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.